Rok 1901. Lwów, 19. Maja Nr. 19.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie: 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16·—	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20·—	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	„ ½
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO" Lwów • Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE" po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego" po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego" we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Z drukarni „Dziennika Polskiego", ul. Cicha 5.

Rok 1901. Lwów, 19. maja. Nr. 19.

TYGODNIK NARODOWY.

Redaktor: Klemens Kołakowski. Redakcya we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11, Administracya przy ul. Cichej l. 5.

Treść Nr. 19:

Kwestya polska.

Sprawa przyszłości Polski nie od dzisiaj jest przedmiotem omówień w prasie europejskiej, a zwłaszcza w ostatnich czasach w gazetach niemieckich i rosyjskich. Nie bez interesu będzie przeto, wspomnieć tu o broszurze, która wpadła nam do rąk, a wyszła przed 46 latami. Nosi ona tytuł: „Die polnische Frage vom deutschen Staatsmann. — Leipzig. Verlag von Otto Wigand. 1855.“

Niemiecki dyplomata z przed 46 laty zajmuje się właśnie kwestyą polską ze względu na Rosyę i pisze na wstępie:

„W miarę, jak obecne przesilenie oddala się od swego źródła i przybiera europejskie rozmiary, nietrudno przewidzieć, że ta olbrzymia walka nie może zakończyć się inaczej, jak zupełną zmianą przymierzy wszystkich państw, a nawet granic ich terytoryów. Na jednej stronie jest siła odporna Rosyi tak potężna wskutek jej rozległości geograficznej, na drugiej zamiar mocarstw zachodnich, które są zdecydowane zapewnić pokój światu tak poważnie i stanowczo, że w razie, jeżeliby walka miała przedłużyć się na czas nieokreślony, widziałyby się zmuszone zaczepić Rosyę w jednem z jej miejsc najwrażliwszych. A które jest to wrażliwe miejsce? — Polska!“

Dyplomata niemiecki, licząc się z potęgą Rosyi, podaje przeciw niej środek najskuteczniejszy: Przywrócenie samodzielnej Polski, jako przedmurza przeciw Rosyi i twierdzi, że to przywrócenie Królestwa Polskiego usunęłoby wszelkie kłopoty. „Jeszcze Polska nie zginęła“ nie śpiewają, zdaniem jego, sami Polacy, śpiewa ją także Rosya. Dalej przechodzi autor sprawę podziału Polski i występuje przeciw opinii, jakoby anarchia była zgubiła Polskę. „Tyle jest pewnem, że w chwili podziału duch anarchii już nie istniał w większej części narodu i był już tylko anarchizmem.“ Rozbiór Polski nastąpił, ponieważ Fryderyk Wielki rozpoznał, że Rosya chce zagarnąć całą Polskę dla siebie i dla tego zaproponował, aby ją podzielić na trzy części. Fryderyk W. działał, zdaniem autora, w interesie Niemiec, oraz równowagi europejskiej. Że Rosya zgodziła się na to, pochodziło to ztąd, iż chodziło jej o to, by nie zrazić tak potężnego sąsiada, jak Fryderyk Wielki, a zresztą pamiętała o słowach testamentu Piotra W., który poleciwszy podzielić Polskę, rozdmuchując niezgodę wewnętrzną, wywierając wpływ na sejmy itd, kazał czekać na sposobność zagarnięcia kraju całkiem dla siebie. „Jeżeliby ościenne mocarstwa miały stawiać trudności — pisał on — to należy je zadowolić chwilowo, rozdrabiając kraj, dopóki się nie odbierze wszystkiego napowrót, co się oddało.“ Autor twierdzi, że Niemcy nie dosyć zważają na te słowa testamentu Piotra W.

Opowiedziawszy historyę rozbioru, przytacza słowa feldmarszałka Knesebecka, znanego przeciwnika Polaków, który w memoryale swoim, wystosowanym w 1814 roku do Steina, żąda, aby Polakom, których nienawidzi z całego serca, przywrócono niezależność. Powiada on, że w przyszłości pozostanie tylko jedna alternatywa: Albo Polska stanie się dzielnicą rosyjską, albo samodzielnem, niezależnem państwem.

„Gdzie chodzi o tak ważne interesy, tam nie można zważać na zysk kilku mil kwadratowych, albo kilku talarów dochodu. Austrya i Prusy nie potrzebują lękać się zaczepki ze strony Polaków... Bezpieczeństwo państw wymaga, aby nie zaniedbywać niczego, iżby Polska została przywróconą całkowicie, to znaczy: szczerze i całemi siłami pracować nad tem, aby znowu stała się państwem samodzielnem, niezależnem, rządzonem przez własnych władzców, którzy zasiadają na obcych tronach. Jeżeliby Rosya miała opierać się przywróceniu Polski, w takim razie są jej zamiary, co do panowania wszechświatowego, jasne; wolność Europy z tej strony zagrożona i można przewidywać nową wojnę dla ocalenia niezależności innych państw.“

Tak pisał Knesebeck przed czterdziestu laty — zauważa niemiecki dyplomata z r. 1855, — a ileż to nowych powodów przyłączyło się od owego czasu, by poprzeć jego mądre rzeczywiście rady i jego słuszne obawy!

Niepodobna nam w zakresie niewielkiego artykułu podać wszystkich szczegółów broszury. Posłużymy się więc streszczeniem pierwszej części, jakie podaje sam autor, pisząc:

„Aby streścić wszystko, zdaje nam się, iż wyświeciliśmy dostatecznie: że rozbioru Polski dokonano w rzeczywistości tylko na korzyść Rosyi; że Niemcy przez udział w tem rozćwiartowaniu stały się tylko mimowolnem narzędziem ambicyi moskiewskiej; że Niemcy przez udział w tym akcie przemocy przykuły swoją politykę do polityki Rosyi i utorowały jej drogę do panowania wszechświatowego; że polskie nabytki nie będą dla Niemiec długotrwałemi; że Rosya, która rabowała Niemcy zwolna, wyrwie im wkońcu wszystko; że to jest tylko kwestyą czasu i okoliczności; że zatem przyszłość Niemiec nie pozostawia żadnej innej alternatywy, jak tę, aby swoją część przekazać Rosyi, lub ją oddać prawowitym właścicielom.“

Drugą część swej broszury rozpoczyna dyplomata niemiecki od historycznego poglądu na dzieje Polski, by wykazać, że anarchia nie leżała nigdy w charakterze Polaków, tylko niepokoje powstawały wtenczas, gdy rządy były złe. „Oddajcie temu krajowi rząd silny, rozsądny, a zarazem narodowy, a jego niepodległość z pewnością nie będzie narażoną powtórnie.“ Dalej notuje autor zdanie, odzywające się ze strony niemieckiej, że gdyby Polacy odzyskali niepodległość, natenczas zemściliby się na Niemcach. Na to odpowiada on:

„Naszem zdaniem, jestto całkiem chimeryczna obawa. Nie leży to w naturze ludzkiej, by się mścić, kiedy się otrzymało zadosyćuczynienie. Zresztą odbudowana Polska miałaby coś lepszego do czynienia, aniżeli odnawianie wspomnienia o smutkach z przeszłości; jej pierwszą potrzebą byłoby

utrzymanie pokoju z sąsiadami. Polityką rządu kierują interesa kraju, a nie względy osobistej niechęci.

Nie chcemy ręczyć za to, że Polska nie będzie miała w swem łonie nigdy niespokojnej partyi, która jest skłonną do przewrotu i wyznaje nierozsądne, anarchiczne i niepraktyczne teorye. Ale który kraj jest wolny od tego? Polska prawdopodobnie zatrzyma taką partyę, tak jak my wszyscy, ale jeśli będzie zadowoloną w swych słusznych prawach, to podwójny będzie miała interes w tem, aby tę partyę utrzymać w mniejszości."

„Jeżeli jaką poważną obawę moglibyśmy żywić co do przyszłości Polski, powiada autor broszury na innem miejscu, to tę, którąby musiał w nas wzbudzić ten naród w razie, jeżeliby go Niemcy opuściły stanowczo i gdyby z rozpaczy połączył się z swoim najgorszym wrogiem. Ta uwaga nie jest nową i możemy nawet dodać, że nie jest czczą groźbą. Możemy być przekonani, że Rosya tylko czyha niecierpliwie na tę chwilę i że zrzuci wobec Niemiec maskę, gdy tylko będzie mogła liczyć na to, że będzie miała Polaków po swej stronie."

W samym końcu jeszcze czytamy: „Przypominamy sobie, jak mało brakło do tego, aby Polskę przywrócono całkiem na kongresie wiedeńskim. Czy Niemcy, które wówczas przemawiały na rzecz Polski, były mniej dobrze poinformowane, niż obecnie? Czy taki Stein, Knesebeck, Hardenberg, Metternich gorzej rozumieli interesa Niemiec, niż taki Manteuffel i Buol? Niemcom długo brakło odwagi do wypowiedzenia swego zdania, ale nadszedł rok 1854, by im otworzyć oczy i żywimy silną nadzieję, że postąpią odpowiednio do tego, gdy tylko okaże się możliwość zmienienia polityki bez zbyt wielkich ofiar. Sądzimy, że wykazaliśmy dostatecznie, iż w tym względzie nie potrzebują żywić żadnej obawy."

J. N.

Zaludnienie światów.

Wiadomość o niezwykłem świetlnem zjawisku na Marsie, spostrzeżonem w grudniu zeszłego roku przez astronoma Douglasa, zainteresowała świat cały; Wrzekome sygnały, podawane nam jakoby przez inteligentnych mieszkańców tej planety, wzbudziły wśród uczonych i w prasie wiele dyskusyi i dysput, wznawiając tym sposobem wiecznie tlejącą kwestyę zamieszkałości planet. Jak w każdej sprawie, tak i tu podzielono się na różne obozy. Jedni stanowczo twierdzą, że ciała niebieskie muszą być zaludnione, drudzy wręcz zaprzeczają możliwości organicznego życia na planetach, inni znowu, trzymając się złotego środka, wypowiadają swe zdanie warunkowo.

Po czyjej stronie prawda?

Olbrzymi przewrót, dokonany w nauce przyrody przez teoryę Kopernika, nie sięgnął do głębi pojęć większości. Człowiek myśli i działa z punktu widzenia li tylko osobistego. Uważając siebie za pana wszechrzeczy, wszechtworów, wzosi siebie na teren niebotyczny. Nizko pod sobą stawia współstworzenia swojej planety, daleko od swego pojmowania — inne gwiazdy wszechświata; sam się trzyma w bezgranicznych obszarach przyrody, samotnie w przestworzu wybujałej swej pychy, bez najmniejszego związku z resztą pulsującej natury świata, z którym jednak całą swą istotą tak jest ściśle złączony, jak to ciało krwi, w żyłach naszych krążące, z całym organizmem. Ale i to porównanie jest wygórowane, nie stawia bowiem człowieka jeszcze dosyć nizko.

Części żyjących istot można tak bez uszczerbku spreparować, że krążenie ciałek krwi daje się doskonale przez mikroskop spotrzegać. Cóż tam za ruch, co za krzątanina! Każde z tych ciałek krwistych zdaje się istnieć samodzielnie, a jednak gnane są one wszytkie jedną wspólną cieczą, jedne nieco prędzej, drugie wolniej i nieraz wydaje nam się, jakby jedne lub drugie krążyły po rozległych drogach. Tu jedno ciałko, przyciągnięte ściankami żył, ociera się o nie, aż wreszcie osiada w jakimś porze; tam drugie, oderwane prądem od ścianki, miesza się na cudną budowę organizmu ciała ludzkiego.

Przyglądając się twórczej tej grze, trudno się powstrzymać od myśli, czy przez teleskop, skierowany na jakikolwiek punkt drogi mlecznej, nie mielibyśmy tego samego widoku, gdyby dało się stulecia w jedną sekundę zgęścić. Tam również roje słońc snują się po tej samej drodze pod wpływem pędzącej je cieczy eteru wszechświata.

Chcąc sprowadzić stanowisko człowieka wobec całej przyrody do stosunku mniej więcej ujawniającego wymiary, zróbmy porównanie, biorąc ciałka krwiste w naszych żyłach za ciała niebieskie i zaludniając je takiemi, jak my, istotami. Blisko 1500 milionów ludzi żyje na kuli ziemskiej. Ileż jednak milionów ciałek krwistych przebiega organizm ludzki? Badając przez mikroskop zbiegi żył (węzły), widzimy że ciałka te w strumieniach krwi roją się między sobą, a pomimo to trafiają do właściwych ulic, któremi zdążają do przeznaczonego celu. A każdy z tych ludzi wszak to niezgłębiony system światowy. A jakże jest on mały w stosunku do swej ziemi! Nasza znów ziemia należy do słońca, zawierającego przeszło trzysta tysięcy razy więcej masy, ono z kolei — do mlecznej drogi, posiadającej setki milionów takich słońc. A każde z tych słońc to niby małe ciałko krwiste, które, tocząc się w żyłach niepomiernie wielkiej istoty, spełnia swe zadanie w nieskończonym obszarze przestworu.

Cóż wobec tego znaczy ludzkość?

Ilekroć już czyniono podobne porównania! Nigdy jednak nie będzie zbytecznem je powtarzać. Nie dlatego, żebyśmy mieli podziwiać wielkość wszechświata, lecz żebyśmy mogli coraz lepiej pojmować, jak nikłą rolę my w nim odgrywamy i jak, będąc unoszeni potężnym, niezwalczonym prądem, tylko w masowem zespoleniu, w dążeniu do wspólnych celów działać możemy. Jednostka, chociażby najwybitniejsza, pozostaje zawsze bezwładną wobec tego przez wieczne prawa przyrody stale rządzonego prądu. Wskutek tego nigdy nie będzie zbytecznem przypomnienie, że coraz bardziej powinniśmy się zagłębiać w wielkiej księdze przyrody, aby dojść do tych tajników, jakie zawierać ma jej cząstka — księga praw ludzkich.

W tym względzie niestety odczuwać się daje dziś bardziej, niż kiedykolwiek, brak prawdziwego pojmowania celów przyrody. Z tego jednak zamętu, w którym tak społecznie, jak i politycznie utraciliśmy całą zdolność oryentacyjną, nic nas lepiej nie uleczy, jak gdy nauczymy się naturalniej patrzeć, myśleć i działać na tle praw przyrody.

Jak niegdyś ziemia w pojęciach człowieka była sercem świata, tak dziś zawsze człowiek w swych pojęciach pozostaje tem sercem.

Giordano Bruno z fanatycznym zapałem poświęcenia wygłaszał przekonanie o mnogości światów, takiego Giordano Bruno dla idei zamieszkałości światów brak jeszcze ludzkości.

Nie wiele jaśniejszych umysłów odważyło się głosić teoryę monistyczną ustroju świata, w którym życie jest również powszechnem zjawiskiem, jak ruch słońc i gwiazd.

Gdybyśmy chcieli utrzymywać, że tylko ziemia jest zamieszkałą, byłoby to takim absurdem, jak gdybyśmy byli przekonani, że tylko te ciałka krwiste, które się w naszym mikroskopie poruszają, powołane są do pełnienia funkcyi życiowych, inne zaś do czego innego, lub do niczego, ponieważ my ich nie widzimy. Gmach wszechświata stanowi jedną całość.

Wszystko jest tam ze sobą połączone. Nic niema zupełnie odosobnionego na świecie.

Gdyby żyjącą kulę ziemską umieszczono w przestworzu, napełnionem martwą materyą zaludniłaby ona wszechświat, jak garść nasienia zdolną jest zazielenić wszystkie pola. Gdyż ziemia po swej drodze sieje zarodki życia, jak rolnik, który rzuca ziarno w uprawną glebę.

Zarodki, opuszczające naszą planetę na krańcach jej atmosfery, pozostają w próżni, zachowując zdolność do życia, aż trafią na inny, podobny świat, gdzie mogą zapuścić korzenie.

W ten sposób i ziemia nasza pewnie pierwsze swe zarodki życia otrzymała. Albowiem jak wiecznie materya istniała, tak też wiecznie istniało życie tam, gdzie warunki rozwoju na to dozwalały.

Ziemia nasza powstała wśród roju słońc, jak w wiosennym poranku powstają miliony jednodniowych muszek. I jak te muszki znalazły świat gotowy, już przed niemi życiem tętniący, tak nasza ziemia trafiła na wszechświat, który niezliczone wieki przed tem pracował nad rozwojem życia. Jak więc niesłychanie dalej posunięte musi być życie na tych ciałach niebieskich, które przed ziemią jeszcze istniały i ją przeżyją!

I na naszej ziemi wszystko postępuje naprzód. Od przeszło 500 milionów lat, zdaniem uczonych, życie na niej powstało, ale zaledwie może od dziesięciotysięcznej części tego okresu zjawił się pierwszy człowiek. Jest on pierwszym członkiem nowego państwa żyjących, pierwszem stworzeniem o wybitnych władzach umysłu, pierwszem ogniwem szeregu istot duchowych. Ale i na innych planetach muszą istnieć znacznie doskonalsze istoty, o daleko wyższej inteligencyi, które również mogą marzyć, nawet próbować porozumienia się z nami i innemi światami.

Inna rzecz, czy taka komunikacya możliwą jest do przeprowadzenia i czy kiedy nastąpi. Ale wobec cudów zdobyczy wiedzy i postępu techniki niema miejsca dla zwątpienia. Czy śniło się komu przed stu laty o telegrafach wogóle, a ojcom naszym o telegrafie bez drutu?

Wszędzie, gdzie wzrokiem rzucimy, przestwór usiany jest niebieskiemi ciałami, które z tych samych, co ziemia nasza,

złożone są pierwiastków. Świadczy o tem spektroskop.

Podział tych pierwiastków, ich stosunkowe ukształtowanie się może być rozmaite, ztąd też i różne warunki życia, a więc i możliwie odmienne istoty na planetach, przynajmniej w naszym systemie. Ale trudno przypuścić, żeby wśród miriad ciał niebieskich, miliardów systemów słonecznych, nie znalazł się choć jeden podobny do naszego, w którym istniały podobna do naszej ziemia, a na niej podobniż ludzie.

W każdym razie świat żywotny, potrzebujący do swej budowy jednych i tych samych pierwiastków, ten szeroko rozgałęziony łańcuch wzajemnych oddziaływań, którego każde ogniwo z jednych i tych samych tylko materyałów składać się może, musiał z konieczności kroczyć wszędzie po tych samych drogach i wytwarzać podobne istoty tam, gdzie materyalne podstawy były jednakie. Odbywając wędrówkę po wszechświecie, spotkalibyśmy może odmienne organiczne ustroje, ale będą one takie, jakie się znajdują w rozmaitych sferach naszej ziemi, lub jakie się znajdowały na niej w rozmaitych okresach jej rozwoju. Albowiem zasadnicze rysy wszystkich światów wszędzie muszą być jednakowe, gdyż i prawa natury są wszędzie jednakie.

Dyablęta w raju.

BAJKA RUDOLFA BAUMBACHA.

Z niemieckiego przełożył Czesław Jankowski.

Wiadomo powszechnie, że grzeczne dzieci idą po śmierci prosto do raju. Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że tam przez cały dzień Boży nic nie robią, tylko latają sobie z kąta w kąt i bawią się za chmurami w chowanego.

Aniołkowie muszą tak akurat lekcye odrabiać, jak chłopcy i dziewczęta na ziemi, a lekcyi tych w szkole aniołkowej mają w dni powszednie trzy godziny zrana i godziny dwie popołudniu. Piszą tam złotymi gryflami na srebrnych tablicach, a zamiast elementarzów używają książek z najpiękniejszemi bajkami, pełnych kolorowych obrazków. Geografii nie uczą się wcale, bo żadnego z niej w raju nikt nie może mieć pożytku, a i tabelka mnożenia nie znaną jest w wieczności. Nauczycielem aniołków jest doktór Faust. Uczony ów był niegdyś na ziemi magistrem rozlicznych nauk, a z powodu pewnej historyi, która w tem miejscu do rzeczy nie należy, musi jeszcze trzy tysiące lat uczyć dzieci w raju, zanim dla niego godzina wybije wielkich wakacyi. We środy i soboty po południu mają aniołkowie rekreacyę; wówczas wyprowadza ich doktor Faust na spacer na drogę mleczną. W niedzielę zaś wolno im bawić się na wielkiej niebieskiej łące, rozciągającej się przed bramą raju; przez tydzień cały o uciesze tej marzą aniołkowie. Łąka nie jest zieloną, lecz błękitną i rosną na niej tysiące i tysiące srebrnych i złotych kwiatów. Kwiaty te świecą się w nocy i my, ludzie, nazywamy je gwiazdami.

Dr. Faust nie asystuje tym zabawom aniołkowym po łące przed rajską bramą, bo odpoczywa wówczas po trudach całego tygodnia. Oko ma nad aniołkami Piotr św., który straż trzyma przy bramą raju. Pilnuje, aby swawoli zbytniej nie było i aby żaden z aniołków nie odbiegł lub też nie odleciał zbyt daleko od rajskiej bramy; wówczas gwiżdże na swoim złotym kluczu, co ma znaczyć: „Z powrotem!“

Razu pewnego, a osobliwy upał panował w niebiesiech, zdrzemnął się pomimo woli Piotr święty. Spostrzegłszy to, aniołkowie w mig rozbiegli się i rozpószyli po całej łące. Najbardziej przedsiębiorczy puścili się czynić odkrycia w nieznanych krainach i doszli do miejsca, gdzie świat deskami zabity. Początkowo jęli szukać szpar w owym parkanie, aby zajrzeć, co się po tamtej stronie dzieje, a nie znalazłszy szpar, wdrapując się i podlatując, dostali się na wierzch ogrodzenia i nuż rozglądać się ciekawie.

Po tamtej stronie było piekło, a przed bramą piekielną swywoliło akurat mnóstwo małych dyabełków. Czarni byli jak węgiel, rożki mieli na głowach, a z tyłu długie ogony. Przypadkiem któreś z dyabląt spojrzało w górę i zobaczyło aniołków; natychmiast dyablęta nuż prosić i błagać, aby ich choć na chwilę wpuścić do nieba, gdzie będą tak grzecznie i pięknie zachowywać się, aż miło.

Rozczuliło to aniołków, tem bardziej, iż podobały się im czarne, zabawne i zwinne dyablęta i osądzili, że nic w tem zdrożnego niewinną tę satysfakcyę biednym dyablętom wyrządzić. Któryś z aniołków wiedział, gdzie stoi drabina Jakóbowa. Pobiegli więc po nią do składu (święty Piotr na szczęście nie był się jeszcze obudził); przystawili do płotu, wciągnęli na górę i spuścili do piekła. W mig ogoniaste malcy poleźli po szczeblach, zręczni jak małpy, aniołkowie podali im ręce i w taki sposób dostali się dyablęta na łąkę niebieską.

Początkowo zachowywali się niezmiernie przyzwoicie. Jak trusie przechadzali się wzdłuż i wszerz, niosąc na ręku, jak treny sukien, ogony swoje, ileże manier eleganckich uczyła ich babcia Lucypera, dbała niezmiernie o przystojne obyczaje. Niedługo to atoli trwało. Rychło jęły dyablęta dokazywać i swywolić najzupełniej nieprzyzwoicie, czubić się i koziołki wywracać, jak na właściwych dyabląt przystało. Poszły drwiny i kpiny z zacnego księżyca, przyglądającego się z uśmiechem tym zabawom przez okno, w niebie wybite; dyablęta pokazywały mu język i długie nosy, a wreszcie rzuciły się zrywać kwiaty, rosnące na łące i ciskać je w dół na ziemię.

Tedy postrachali się aniołkowie sami i poczęli gorzko żałować, że wpuścili do nieba tych rozwydrzonych i nieprzyzwoitych gości. Błagali ich i grozili im, ale dyablęta dbały o to, jak o śnieg przeszłoroczny i dokazywały jeszcze okrutniej.

Wówczas poszli wystraszeni aniołkowie obudzić świętego Piotra i przyznali się do wszystkiego. Święty Piotr załamał ręce, ujrzawszy breweryę, wyprawianę przez dyablęta. „Do domu!“ — huknął na aniołków — i ci skuleni, z opuszczonemi skrzydłami poczęli napowrót tłoczyć się przez bramę do raju. Wówczas zawołał Piotr święty dwóch tęgich w garści aniołów. Ci połapali wyuzdanych dyabląt i poprzerzucali ich tam, skąd przyszli.

Rozumie się, że kara winnych nie ominęła. Przez trzy z rzędu niedziele niewolno było aniołkom wychodzić na przechadzkę na łąkę niebieską, a gdy ich potem tam puszczono, musieli przedtem odpiąć skrzydła i zdjąć z głowy aureolę, a, jak wiadomo, wstyd wielki dla każdego anioła pokazać się bez aureoli i bez skrzydeł.

Rzecz atoli nawet jak najgorsza musi mieć odrobinę dobrej strony. Otóż kwiaty, które dyablęta na ziemię pozrzucały, puściły rostki i jęły rozmnażać się z roku na rok. Oczywiście rumianek polny, czyli jak go zowią: kwiat gwiaździsty, wiele utracił z niebiańskiej piękności swojej, ale wciąż jeszcze miłym jest dla oka z żółtozłotym środkiem swoim i wiankiem srebrno-białych listków, przypominających promienie. I ponieważ kwiat ów z nieba rodem, ma też i moc oraz dar sobie właściwy a niezwykły. Gdy dziewczę jakie obrywać pocznie kolejno białe listki kwiatu gwiaździstego i szepce przy tem wróżbę niejaką, tedy, zrywając ostatni listek, wie na pewno to, czego dowiedzieć się pragnie.

Hajota.

W rozdźwięku.

Gdybyś mnie kochał naprawdę, choć chwilę,
Byłbyś mój władca i mój ziemski bóg,
I duma moja leżałaby w pyle
U twoich nóg.

Żyłabym tobą i tylko przez ciebie,
Jak żyje słońcem kwiat na szczytach skał;
Gdybyś mi w żądzy twej palącym chlebie
Kęs serca dał.

O! nie szydź ze mnie! Tęczową legendę
Takiego szczęścia daj mi chociaż śnić;
Wrzeciono złudzeń! kręć się; ja prząść będę
Marzenia nić.

Więc jesteś moim! Moim, nie w porywie,
Co bucha lawą i wnet stygnie już;
Lecz w treści życia, w tem, co jest prawdziwie
Wspólnictwem dusz.

Nigdy zbyteczna, a zawsze potrzebna
Obecność moja wplata się w twój byt;
Wiedzie nas społem twa droga podniebna,
Gdzie celów szczyt.

Ty patrzysz w górę; a ja ufam wiernie,
Że nie zajdziemy w przepaść, ani w mrok;
I spuszczam oczy i usuwam ciernie,
Chroniąc twój krok.

Poziomej troski zbawion, pniesz się śmiele,
Wodzem mularzy życia zwie cię tłum;
Rzucasz arkady, zdobisz w kapitele
Przyszłości tum.

A ja za tobą noszę wapno, kielnię,
Podaję cegły, myśl zgaduję w lot.
Zasługa, sława — twoją niepodzielnie —
Dzielony pot!

Po pracy — memi opiecion ramiony
Śpisz — ja z rozkoszę bronię się od snu,
By rzecz ci zawsze: „Jestem“, gdy zbudzony
Spytasz: „Tyś tu?“

Staje wrzeciono.. Nić marzenia pęka!
I widzę ciebie... klęczysz u mych stóp;
Lecz wraz brutalnie sięga twoja ręka
Po łatwy łup.

I przeto prężą się moje ramiona
I odpychają, co pieściły w śnie;
Ach! Ciebie moja miłość nie pokona,
Ni szał twój... mnie!

I przeto, z życia uniesiem poswarku
Ty — gniew chwilowy, a ja wieczny żal;
I przeto, depcąc po twej żądzy karku,
Odchodzę w dal...

. . . .

Prasa w Chinach.

Jakkolwiek pisma peryodyczne istnieją w Chinach od IX. wieku naszej ery, dziennikarstwo poczęło się tam właściwie rozwijać przed 25 laty pod wpływem nietylko współpracownictwa cudzoziemców ale i kapitałów, które w tym czasie dopiero nabrały zaufania do tego rodzaju przedsiębiorstw. Redaktorowie tych gazet są wyłącznie chińczycy. W kraju, gdzie każdy, dążący do zajęcia jakiegokolwiek korzystnego miejsca, musi być w kierunku literackim wykształcony, nie trudno jest znaleść odpowiednich do redakcyjnej pracy ludzi; korektorzy, zecerzy i litografowie są również rodowitymi chińczykami. Gazety wydawane bywają przeważnie w portowych miastach, gdzie mieszkają europejczycy.

Praw i postanowień, dotyczących druku, chińczycy wcale nie posiadają, wskutek tego los prasy w zupełności zależy od widzimisię mandarynów. Niezadowolone z kierunku której z gazet, władze chińskie prowincyonalne mają zupełne prawo, według własnego uznania, nietylko zamknąć wydawnictwo bez uprzednich ostrzeżeń, ale i wsadzić do więzienia redaktora, który z jakiegokolwiek powodu nie podobał się mandarynowi. Chiński redaktor, który wpadł w niełaskę mandaryna, w celu zapobieżenia dostania się do kozy i zamknięcia pisma, zwykle obiera sobie za odpowiedzialnego redaktora europejczyka, a wówczas gazeta jego zagwarantowaną jest nietylko od niesłusznych prześladowań, ale nawet i od zasłużonej kary, ponieważ władza mandaryna nie rozciąga się na europejczyków. Najstarszy organ niebieskiego państwa, „Gazeta Pekińska“, założoną została za panowania dynastyi Sung w 970 r. po Nar. Chr.; gazeta to nieoficyalna według pojęć europejskich, ale wydawana z inicyatywy Bogdychana Gazeta ta zaznajamia chińską ludność z rozkazami cesarskimi i rozporządzeniami wyższej władzy, które musowo umieszczane są na pierwszej stronicy; nie dozwolone są żadne komentarze ze strony redakcyi, ani objaśnienia do tych rozkazów, praw i rozporządzeń. „Gazeta Pekińska“ wychodzi codzień i czytaną bywa przez wszystkich wykształconych ludzi w chińskiem cesarstwie; drukuje się ruchomymi drewnianymi czcionkami i składa się z 10—12 brunatnego koloru arkuszy zeszytych razem; każdy arkusz podzielony jest czerwonemi liniami na 20 szpalt, a każda szpalta wydrukowana 14 rozmaitego koloru czcionkami. Półoficyalna gazeta jest nadzwyczaj surową i nie szczędzi nikogo, kto tylko przekracza prawo. Tak np. w numerze z 4 stycznia 1897 r. przytoczono 10 wypadków poważnych uchybień przeciw obowiązkom służbowym ze strony wyższych urzędników chińskich. Najgłówniejsza z wszystkich gazet, wychodzących w Szanghaju, „Sze-wu-sze-pao“ (Latające Nowiny), wychodzi w formacie wązkiej, długiej wstęgi, z tego powodu, ze chińczycy umieszczają wyrazy jeden pod drugim i czytają z góry na dół. Każdy numer zawiera ośm stron; w prawym rogu ostatniej strony (chińczycy czytają z prawej strony ku lewej) znajduje się tytuł gazety, a z obu stron nagłówka miesiąc i data dnia podług chińskiego i europejskiego stylu.

Na wzór angielskich gazet pierwsza strona zapełniona jest ogłoszeniami, druga strona poświęcona jest rządowym rozporządzeniom i komunikatom, dalej idą zagraniczne telegramy; w braku własnych, gazety chińskie posiłkują się telegramami z angielskich, japońskich gazet, każdy raz przytaczając źródło z sumiennością, któraby mogła zawstydzić nie jedno z pism europejskich. Za politycznem działaniem następują korespondencye z prowincyj; gazeta posiada licznych reporterów i korespondentów, a na dział kroniki, który chińczycy chętnie czytają, przeznacza się bardzo dużo miejsca. Najulubieńszą chińską gazetą mają być „Szing wen-tao“ („Wiadomości“, bez kierunku, barwy i tendencyi); żywi się ona t. zw. „społecznemi plotkami“. Z pism illustrowanych największem powodzeniem cieszy się t. zw. „Guo-Po“ humorystyczne, systematycznie i dosyć dowcipnie drwiące sobie z europejczyków; ma od 10—20 stron i cała prawie zapełniona jest illustracyami; treści objaśniającej przy rysunkach jest stosunkowo mało. W Chinach gazety są bardzo rozpowszechnione, ponieważ cała prawie ludność umie czytać. Szacunek zaś dla drukowanego papieru tak jest wysoki, że rozcięte i przęczytane numery zbierają się i palą w krematoryach.

Wacław Wodzyński.

MYŚL.

FANTAZYA.

Gdy poraz pierwszy ujrzałem myśl, wydała mi się piękną; w jej oczach była dusza, w sercu płynęła miłość, w spojrzeniu wzniosłość. Na białem czole spoczywa prawda; ręką potrzymywała świetlny sztandar, na którym odbijał czarny krzyż. Unosiła się na skrzydłach białych, lekkich, jakby z pierwszego śniegu utkanych.

I rzekłem do niej: pójdę z tobą?...

— Kto za mną chce podążać, ten musi kochać prawdę, wielbić piękno, mieć miłość w sercu; skarby moje nie wydają srebrnych dźwięków: one są słowem cierpienia, klejnotami z łez ludzkiej niedoli. Droga którą idę, jest długa i bolesna.

— Pójdę odrzekłem i dotknąłem zlekka jej z mgły spowitej szaty.

Myśl wzniosła się na skrzydłach, a ja biegłem za nią. I widziałem ją piękną w jasności, która stawała się coraz mniejszą i znikła. Dokoła otoczyła mię ciemność. Uczułem silny ból: droga była najeżona kolcami i cierniami. Chwilami niebo otwierało się jasną błyskawicą, wicher uginał konary ogromnych drzew ku ziemi i szumem strasznym zagłuszał. Ziemia jęczała od grzmotów i piorunów.

Szedłem przez burzę!

Potykałem się co chwila; zmęczenie odbierało mi siły; zwątpienie całym ciężarem gniotło moje ramiona.

Nagle ujrzałem światło i myśl w oddali. Radość niezmierna ogarnęła moje serce: biegłem, by ją uchwycić—gdy tuż obok na bitej drodze ujrzałem tłum, który wskazywał mię palcami i szyderczo krzyczał:

— Patrzcie którędy on idzie? dokąd idzie?

Minąłem co prędzej zgiełk próżniaków, ręką dotykałem już szaty mej myśli, gdy ona uniosła się lekko i znikła.

Zapanowała ciemność, szedłem pod górę. Góra była stroma; co chwila uderzałem o złomy skał powalonych, rękami chwytając za wierzchołki, wdrapywałem się coraz wyżej i spadałem po kilkakrotnie. Ręce moje drżały. Podniosłem wzrok: w górze była jasność; wyszedłem na płaszczyznę. Teraz przedstawił mi się widok, na który szeroko otworzyłem oczy. Tłum pochlebców weselił się i tańczył. Wśród nich siedział pan bogaty, lśniący od złota; obok niego spoczywała piękna kobieta. Uśmiechała się do niego, a za każdy uśmiech bogacz rzucał jej drogie kamienie; była młoda i powabna w lekkich powiewnych szatach. Jedną rękę oparła na ramieniu bogacza, a w drugiej trzymała ukrytą w rękawie żmiję. Tłum przechodził koło bogacza i każdy bił pokłon; on zaś rzucał monety, a czem kto niżej się kłaniał, ten większy pieniądz otrzymywał.

Myśl moja była daleko poza tłumem.

Szybko przebiegłem koło bogacza przy pięknej kobiecie, koło tłumu, rzucając im wzgardliwe spojrzenie.

Usłyszałem poza sobą pusty śmiech i miotane przezwiska: głupiec! głupiec!

Byłem tuż przy myśli, z niekłamaną radością dotykałem jej szaty, gdy ona zwróciła się do mnie:

— Nie, jeszcze dalej droga — rzekła i znikła.

Byłem zmęczony, znękany, wyśmiany, postanowiłem jednak iść dalej.

Myśl wydała mi się piękniejszą i godniejszą; czułem że dusza moja pokochała ją całem sercem.

Lecz jak daleko będę szedł za nią? czy ją doścignę?

Zmęczenie owładnęło całą moją istotą. Nie widziałem nic, zrobiło mi się ciemno. Wlokłem się jednak, coraz wyżej się wspinając. Pot oblewał mi czoło, ręce chwytały za kolczate krzaki. Poza sobą widziałem sykania przeraźliwe i cichoty, a w nich szydercze słowa: głupiec! głupiec!

Uczułem niemożność ruszenia dalej kroku. Rozlewające się światło przyprowadziło mię do przytomności.

Przedemną rozciągała się równina pokryta zielenią i kwiatami; nad nią jaśniało pogodne niebo, a pośrodku równiny stał krzyż.

Teraz myśl zwróciła się do mnie i rzekła:

— Przebyłeś drogę, będę wzajemną i nie odstąpię ciebie; weź ten krzyż na ramiona swoje, i ze mną pójdziesz po tej równinie.

Stanisław Barącz.

Pogoda.

Rozwarły się chmur bramy; błękitów potoki
Zataczają ku ziemi coraz szersze kręgi,
Nadciąga złote słońce w mocach swej potęgi,
By rozpróżyć dokoła niepogody mroki.

Pchnęło naprzód różowe i złote obłoki,
Rzuca na toń błękitów swoich blasków pręgi,
Piętrzy w przestrzeniach światła promieniste łęgi.
Od nieba powiat wietrzyk; rozwiał mgieł powłoki,

Spadł na niwy, pogody zwiastunem i gońcem
I ziemia w skrach stanęła, cała zlana słońcem.
Roje ptactwa szczebiotem do nieba się wdzięczą,

Krzewy radosnem drzeniem otrząsają rosy,
Kwiaty wznosząc korony tchną wonią w niebiosy,
A niebo w swoich głębiach rozśmiało się tęczą.

Bertold Menkes.

Klucze państwa niebieskiego.

Patrz! jak natura w swych tworach zabawną!
W tej pustej czaszce leżała niedawno
Szara masa tłuszczu, fosfor mieszcząca..
Przez te jamy okrągłe, fala lśniąca
Wpuszczała w środek blasków strumień cienki,
Przez te do mózgu dochodziły dźwięki,
Tu były smaku, powonienia zmysły...
Te więc, gdy w wnętrzu w związek weszły ścisły,
Każde, wrażenie właściwe odbiło
Z większą lub mniejszą u każdego siłą.
Tak połączone i skupione zgodnie
Działały na nas ożywczo i płodnie!
Oto masz proces naszego myślenia,
Krótko — lecz podług publiki życzenia.

August Strindberg.

Mam przed sobą jedną z „dzikich spowiedzi“ Strindberga, jeden z jego porachunków ze samym i przed samym sobą. Po „Czerwonym pokoju“, po „Tschandali“, po „Ojcu“ i „Pannie Julii“, po rzuceniu w „Towarzyszach“ dewizy: „Wszystko, to blague, blague! Narzeczeni, miłość, Neapol, przyjemności życia, przeszłość, współczesność, liberalizm, zachowawczość, idealizm, realizm — blague, blague! od początku do końca!“ — po tak szczerem wyznaniu jeszcze szczersza spowiedź, zatytułowana: „Klucze państwa niebieskiego, czyli wędrówka św. Piotra po ziemi“. Dziwaczny zaprawdę utwór! Jako osoby działające występują św. Piotr, dr. Wszechwiedek, Don Kiszot, Sanszo Pansa, Sinobrody Kopciuszek, Tomko Paluch, Romeo i Julia i w. i. W pierwszej chwili działa dramat na czytelnika wprost oburzająco! Jakto — zapytujemy — czy sobie autor z nas zakpił? Czy celem jego pomieszanie naszych pojęć, pogmatwanie wyobrażeń, które mamy o „historycznych“ postaciach literackich? Po pewnym atoli czasie, wczytawszy się więcej w groteskową architekturą upstrzoną baśń dramatyczną, poczynamy zwolna dochodzić pewności, że nie dla kaprysu zestawił Strindberg obok siebie najróżnorodniejsze sprzeczności, że nie dla kpinek gwałci wszelkie prawą logicznego myślenia, że popełniając najniemożliwsze anachronizmy i jednym susem pszeskakując wielomilowe przestrzenie, nosi w duszy jedną ideę, której uzewnętrznienie, objawienie znalazł w postaciach, nagromadzonych w ciągu wieków i dostarczanych mu jako gotowy materyał przez światową literaturę.

Lecz posłuchajmy autora. Nie oburzajmy się, gdy nas zechce przekonać o najoczywistrzych niemożliwościach, nie wyśmiejmy go, choćby się nam na pozór wydało, że niedorzeczność na niedorzeczności jeździ, a niedorzecznością pogania. Wrażenie nasze tylko pozornie jest ujemne



DOM POLSKI W CIESZYNIE.

dla autora, po zastanowieniu dochodzimy do wniosku, że jego „Klucze państwa niebieskiego“ to jedna z najgłębszych analiz duszy ludzkiej.

* * *

Geniusz śmierci rozpostarł swe skrzydła nad ubogą kuźnią, w której kowal opłakuje stratę wszystkich dzieci. Oto ucieleśnia się w postaci mistycznego doktora Wszechwiedka cały ogrom uczuć, jakie nim owładają: a więc ból ojcowski, rozkosz, jakiej doznaje przez przywodzenie sobie na pamięć dawnej szczęśliwości, strach przed potęgą śmierci, powątpiewanie w wierzenia ludu o wędrówce Pana po świecie, gwoli uszczęśliwienia ludzkości. Cała jego istota zdaje się być przepojona tęsknotą za słońcem, za wydobyciem się z zaklętego koła nieszczęść, które w okół niego wirują. Brak mu tylko upozorowania; boć przecież i przed ludźmi i przed sobą samym musi swą wędrówkę uzasadnić... Miłościwe losy usuwają i tę przeszkodę. W ubogiej izdebce kowala zjawia się św. Piotr. Starowinie małe się przydarzyło nięszczęście... Zgubił gdzieś klucze niebiańskie.. Uczucie wiecznej wdzięczności żywiły dla tego, ktoby mu się postarał o duplikat. Chętnie godzi się kowal na tak dostojne zamówienie, ale jakże wziąć miarę, kiedy zamek tkwi w bramie niebiańskiej — —? Wobec takiej trudności, musi i sam święty zmilknąć. Przyłącza się jednak do wybierających się na wędrówkę po śmierci kowala i doktora, spodziewając się gdzieś po drodze odnaleść zaginionych symbolów stróżactwa niebieskiego.

Pierwszem doświadczeniem, z jakiem się spotyka nasza trójka, jest hasło: *gnoti se auton...* Zastęp nimf głosi tę podstawową zasadę samopoznania.

Staraj się wglądnąć w istotę, na dno rzeczy; dociec tego, co się kryje za zewnętrzną powłoką. Poznaj siebie samego, wyławiając z wzburzonego morza ludzkich stosunków poszczególne indywidua, napiętnowane pewnemi stałemi cechami, które jako ogólnoludzkie, stanowią zarazem cząstkę twej własnej istoty.

Takiego pouczenia udzieliła przyroda wędrowcom. „Chodźmyż więc na połów człowieka!“ — decyduje dr. Wszechwiedek.

Oto introdukcya dramatu.

W gospodzie przydrożnej następuje pierwsze spotkanie kowala z najstraszniejszą rywalką płci brzykiej, z kobietą. Dwulicowa to istota: pod najcudowniejszą maską ukrywa najohydniejsze instykta, najwstrętniejsze chucie, najniebezpieczniejsze sidła. Biada mężczyźnie, jeśli kobieta go usidli! Rozsnuje przed nim oślepiające blaski, pozwoli mu się upoić samym widokiem maski; kiedy się atoli biedny niewolnik pozna na dwulicowości ukochanej kobiety — za późno! Już się z pułapki nie wyplącze, bo tchnienie miłości każe mu się nawet u dotkniętej trądem fizycznym lub moralnym dopatrzeć niepokalanej lilii...

Wyobraźmy sobie teraz na podstawie tego doświadczenia, które w karczmie robi kowal, następującą iście szatańską mocą inspirowaną scenę. Don Kiszot na srebrnem weselu Romea i Julii. Przy suto zastawio-

nych stołach zasiadają drużbowie Hamlet i Ofelia, Otello i Desdemona, Sinobrody i Lady Macbeth... Z wielką okazałością zajeżdża przed gospodę zgrubiały i sfilistrzały Don Kiszot, któremu filozofujący Szanso Pansa stara się wskazać drogę do ideałów. Zaprawdę, trudno o sprytniejsze zestawienie sprzeczności, działające tem bardziej, że mąci w umyśle czytelnika niewzruszone obrazy tak bardzo znanych postaci. Do szczytu dochodzi złudzenie z chwilą, kiedy Don Kiszot wygłasza toast dla uczczenia obecnych. Między stereotypową gadaninę weselną wplata sprytnie aluzye tak ostre i bolesne, że działają na obecnych gości, jak żądło osy.

Wesele skończone, orszak się oddala.

„Jak mię mierzi małostkowość życia i ludzi“ — woła kowal. — „Ach, gdyby tak zostać olbrzymem, dźwigającym Alpy na barkach? Pochyliłbym się i strąciłbym brzemię na świat z taką mocą, aby się w perz obrócił.“

Życzenie kowala spełnia się. Swem potężnem „stań się!“ powołuje Wszechwiedek do życia następującą wizyę:

Wysoko spiętrzona góra, pokryta żwirem i głazami. To wyolbrzmiały kowal, przed którym jak w kalejdoskopie przesuwają się skarlali ludzie: potworki, strzygi, kopciuszki. Jak marną jest komedya życia! Jak śmieszne są te wątłe figurki, które na arenie życia toczą zacięty bój — o nic! Góra potrząsa gniewnie czupryną, stacza głazy na niziny, miażdżąc skarłatych przedstawicieli słabostek ludzkich. Olbrzym-góra zostaje sam. Nawet św. Piotr się go boi, nawet Don Kiszotowi wydaje się zbyt wysokim, zbyt spiętrzonym ku niebom, ku słońcu... nawet kobiecie przestaje imponować mimo swego wspaniale rozłożystego ciała. Jak straszny jest pobyt na niedosiężonych wyżynach! Jak bezdusznemi i zabawnemi wydają się istoty, skaczące po nizinach do celu, którego bramy są przed niemi na zawsze zamknięte.

A cóż poza temi bramami? — zapytuje kowal swego mistrza. Szczęście... Hej, dyabelskie moce! Otwórzcie na oścież odrzwia! Człowiek poszuka w pałacu Szczęśliwości kluczy do nieba!

I oto na rozkaz mistrza roztacza się przed okiem kowala rajski obraz. Na drzewach wisi jadło i owoce, rzeki opływają syropem i mlekiem. Harmonii ogólnej nie mąci żaden zgrzyt. Nie widać policyanta, nie płaci się podatków. Pieczone gołąbki szybują pod chmurami, aby na dany znak spadać wprost do otwartych ust. Don Kiszot zostaje ministrem spraw wewnętrznych i tem samem najskrajniejszym konserwatystą, Sanszo Pansa najzacietszym rewolucyonistą.. A rewolucyę wywołuje w tym błogosławionym kraju — brak pracy. Na tem tle wywiązuje się „sprawa społeczna“, a więc agitacya, opozycya, mania wygłaszania mów, ambicyjki, kandydatury, słowem, najlepsza dla autora sposobność dojścia do wniosku, że gdzie tylko ludzie po ziemi kroczą, tam niemożliwą jest bezwzględna szczęśliwość.

Jeden tylko jeszcze krok pozostaje do zrobienia wędrowcom. Może tam znajdą się klucze niebiańskie. Jest to Rzym. Niestety, i tu ich niema. „Sądzę, że nigdy tak dalekim nieba się nie czułem, jak w tej chwili“ — musi choć z bolem serca przyznać sam św. Piotr.

A więc cóż? Gdzie punkt oparcia wszelkiego bytowania? Dr. Wszechwiedek wypowiada myśl zasadniczą dramatu:

„Nie buduj zamków na lodzie... Zaufaj rzeczywistości, odwróć się od złudy i pozorów“.

* * *

Ciekawy jest problemat, jaki Strindberg starał się rozwinąć w streszczonej powyżej fantazyi dramatycznej. Dla powieściopisarza nie przedstawia żadnych trudności odmalowania stanu wewnętrznego i przejść duchowych danej osoby. Dwa fakta dają się połączyć nierozerwalnym węzłem motywów i warunków, tłumaczących, dlaczego tak, a nie inaczej stać się musiało. Natomiast o wiele trudniejsze zadanie ma do spełnienia dramaturg, jeśli się stara po za zewnętrznem ugrupowaniem ludzi, po za sprzężeniem charakterów, po za rozmyślnem i obliczonem uscenizowaniem dociec tego momentu, w którym dusza bohatera przechodzi ze stanu biernego w czynny, od uświadomienia sobie wpływów działających do czynów, od rozważania do działania. Boć dawno już temu, kiedy ludzie doszli do przekonania, że stanów psychicznych osób działających absolutnie słowami określać nie można, że w tym wypadku jedynie fakt dokonany może w duszy widza wywołać refleksye, iż jakaś zmiana zaszła w ustroju miotanego najrozmaitszemi uczuciami bohatera.

Jakże więc wybrnąć z tych trudności? Jak słuchaczowi uświadomić bezpośrednio proces, odbywający się w duszy osoby, działającej na scenie? August Strindberg podjął tę myśl, ten dylemat, znalazł dlań sposób wyjścia, i zastosował go w dramacie: „Klucze państwa niebieskiego“.

Jego teorya dramatu, której praktycznem odbiciem jest właśnie omawiana praca, dałaby się następująco określić: Na barkach jednego człowieka spoczywa cały aparat sceniczny, w duszy jednego bohatera rozgrywa się cała akcya sceniczna, począwszy od zawiązania węzła dramatycznego, a skończywszy na katastrofie Wszystkie więc stany duchowe, jak owe ptaki, szybujące po horyzoncie jego duszy, dają się za pomocą odpowiednio dobranych allegoryj umieścić obok bohatera, ucieleśnić tak, aby stanowiły ilustracyę każdorazowego jego stanu, każdej jego myśli, każdego uczucia, słowem, aby z nich przebijał ton, na jaki dusza bohatera w ciągu akcyi jest nastrojoną. Między tak stworzonymi ludźmi i przedmiotami (allegoryami własnych myśli i uczuć) odbywa dusza ludzka wędrówkę: to karleje na widok mocy przyrody, to olbrzymieje i zasklepia się w poczuciu śmieszności i głupoty innych, to w zacisznem uroczysku oddaje się błogiemu oglądaniu samej siebie, to dobija do pewnego portu, bo — jak powiada Konfucyusz — „każda ewolucya jest podobną do falistego ruchu do góry i na dół, i tylko za pomocą ciągłych zmian można ustalić podstawy, na jakich się piętrzy byt ludzki“.

Tak się przedstawia „obrachunek ze sobą samym“ najoryginalszego Skandynawczyka. Jeszcze przed kilku laty skonstatował Ola Hansson w jego dramatach przebłyski „wielkiego stylu, dążącego do odtworzenia dziejów życia jednostki, powiększonych do rozmiarów wspaniałych symbolów“.

To, co się dawniej gdyby wątłe pasmo światła księżycowego przedzierało przez gąszcz idei, wygłaszanych przy najrozmaitszych sposobnościach w najrozmaitszych dramatach i powieściach, doszedłszy do zenitu, jasną łuną oświetliło i stało się drogowskazem duchowym „Kluczy państwa niebieskiego“.

Henryk Zbierzchowski.

MUZYKA.

Przygotowane z gorączkowym pośpiechem, oczekiwane przez melomanów niecierpliwie dzieło Verdiego „Requiem“ usłyszał Lwów w ubiegłym tygodniu staraniem p. Spetrino, Konserwatoryum lwowskiego i chórów zjednoczonych naszych towarzystw śpiewaczych w sali teatralnej. Znakomity kwartet solowy włoski, złożony z pierwszorzędnych śpiewaków scen włoskich, objął partye solowe, które stanowią przeważną część dzieła, a wymagają skończonych artystów i wykonania bez zarzutu. Przy tak pomyślnych warunkach z ansamblem złożonym z trzystu przeszło ludzi, można było już naprzód przewidzieć, że „Requiem“ wzbudzi ogólne zainteresowanie i wiele dysput na temat wartości dzieła i doskonałości wykonania. Pomimo szczerych i nieszczerych zachwytów przyznam się, że co do samej kompozycyi doznałem pewnego zawodu. Charakter tego rodzaju kompozycyi, co „Requiem“, powinien być poważny, skupiony, religijny, rzecz powinna się obracać w formach jak najmniej błyskotliwych, wywołując nastrój i wrażenie czystej, nieskazitelnej, kameralnej muzyki. Tymczasem „Requiem“ Verdiego obraca się ciągle w formach operowych, efektownych, do których można by zaraz podłożyć inne słowa i zrobić przeciętną ani lepszą ani gorszą od tysiąca innych—operę włoską. A że powstało „Requiem“ bezpośrednio po „Aidzie“, więc co chwila słyszy się wyraźne reminiscencye z tej opery, od których sędziwy kompozytor nie potrafił się ustrzedz. O ile więcej miało się dla duszy po usłyszeniu „Requiem“ Cherubiniego lub Brahmsa! Dzieło Brahmsa zwłaszcza jest ideałem poważnej, refleksyjnej i mądrej muzyki. Jest w niem i głębia zawrotna i jakiś ból rozpaczny, uporczywy i groza przed tajemniczem, przeczuwanem nieszczęściem. Dzięki jednak inteligencyi i subtelności wykonawców: p Marconiego, Navarriniego i pań Uffreduzzi i Guerrini, którzy traktowali partye z mistrzowską miarą, unikając starannie tego, coby razić mogło, rzecz pogłębiła się nieco i straciła swój błyskotliwy, operowy charakter. Zwłaszcza zachwycała nas p. Guerrini swoim głosem niskim, dźwięcznym i pełnym, którym włada cudownie, nadając barwie głosu ogromną jakąś „Leidenschaft“ i nieskazitelny dźwięk spiżu. P. Marconi w partyi tenorowej, gdzie najłatwiej można się było zaprzepaścić okazał olbrzymią subtelność w interpretacyi i pajęczych, cudownych pianach. P. Navarrini ze spokojem i miarą artystyczną używał swego olbrzymiego głosu basowego, który chwilami górował ponad całym chórem i orkiestrą. Jedna tylko p. Uffreduzzi nie mogła się zharmonizować z tą rutynowaną trójcą i parę razy zgubiła sie w partyturze. Chóry imponujące liczebno, jakby z obawy nie zaimponowały ani razu dynamiką, ale jak na tak małą ilość prób śpiewały poprawnie i umiejętnie. A szkoda! Gdyby wszyscy śpiewali pewnie i bardziej śmiało, można by było wiele jeszcze pięknych momentów podkreślić i nadać im więcej charakteru. Sądzimy, że przy powtórnem wykonaniu „Requiem“ przez urządzenie kilku prób wspólnych, braki te znikną i wykonanie chóralne się wygładzi.

P. Spetrino dyrygował, jak zwykle, correct, zimno i z tą pewnością siebie, która go nigdy nie opuszcza.

Nowe książki.

Piotr Chmielowski. **„Adam Mickiewicz“.** Zarys biograficzno-literacki“.

Pierwsze wydanie monografii niniejszej ukazało się w roku 1885, w 30 tą rocznicę zgonu wielkiego wieszcza. Od tego czasu literatura Mickiewiczowska wzbogacona została mnóstwem rozpraw, wyjaśniających czy to pewne drobne szczegóły życiorysowe, czy też twórczość poety samą w sobie w zestawieniu z twórczością innych poetów. Nadto w r. 1895 wyszedł ostatni (czwarty) tom „Żywota Adama Mickiewicza“, skreślony przez syna poety, p. Władysława Mickiewicza, a zawierający bardzo wiele zupełnie nowego materyału biograficznego. W r. 1897 ukazał się w dwóch tomach „Adam Mickiewicz“ prof. Józefa Kallenbacha, dzieło poświęcone przeważnie rozbiorowi twórczości wieszcza. Ninie sze „trzecie wydanie“ dzieła Chmielowskiego, przerobione gruntownie, uwzględnia te wszystkie badania, przyczem autor starał się — jak zapewnia w przedmowie — równomiernie obronić obie strony życia i działalności poetyckiej Mickiewicza, przedstawiając na tle biograficznem stopniowy rozwój ducha poety i widomych śladów tego rozwoju w jego pismach.

* * *

Władysław Smoleński. **„Pisma historyczne“.**

„Materyał, ujęty w ramy obecnego wydawnictwa — pisze autor w przedmowie do tomu pierwszego — ogłaszany był drukiem w przeciągu ćwierci wieku, począwszy od roku 1876, w formie broszur, w czasopismach i książkach zbiorowych. Po pracy najstarszej chronologicznie, p. t. „Stan i sprawa żydów poskich w XVIII wieku“, publikowane były studya nad szlachtą; po nich badania, dotyczące umysłowości narodu i stosunków polityczno-społecznych. Tematem przeważnej liczby pism są stosunki polskie z drugiej połowy XVIII wieku“. Wszystkie zawarte w tych dwóch dużych tomach rozprawy historyczne, pisane stylem jędrnym, odznaczają się temi samemi, co i inne prace autora „Ostatniego roku Sejmu Wielkiego“, zaletami. Ze studyów, zawartych w tomie pierwszym, szczególny interes budzi dramatyczna historya „Księdza Marka“, uśmiertelnionego także i przez naszych wielkich poetów: Mickiewicza i Słowackiego. W tymże tomie znajduje się i znane studyum o „Dobrerj szlachcie w Królestwie Polskiem“, które w swoim czasie odrazu spopularyzowało nazwisko autora. Z siedmiu rozpraw, zawartych w tomie drugim, największą i najbardziej wyczerpującą jest „Kuźnica Kołłątajowska“, dopełniona „Uwięzieniem Kołłątaja“. — Wiele ciekawych wiadomości, czerpanych z pierwszej ręki, zawiera zamieszczone na czele studyum o Towarzystwach naukowych i literackich w Polsce w XVIII wieku“.

* * *

Ernst Wichert. **„Littauische Geschichten“.**

Barwnymi potężnymi rysami maluje autor postacie ginącego narodowego typu — rdzennie litewskiego. Historyk i poeta w jednej osobie, daje poetyczny a prawdziwy obraz umierającej kultury, odtwarza skazany z woli historycznego fatum na zagładę cały świat myśli i uczuć. W jego nowelach przewijają się dziwni, potężnie przemawiający do wyobraźni ludzie o namiętnościach wielkich, nie znających granic. Tu miłość lub nienawiść działa z mocą pierwotną, a w pochodzie swoim miażdży obojętnie życie ludzkie. Tu człowiek sam wymierza sobie prawo, nie uznaje winy, lub karze siebie sam — męczarnią sumienia, jako własny jedyny sędzia.

* * *

John Ruskin. **„Królowa powietrza“.** Trzy odczyty z angielskiego. Przekład Wojciecha Szukiewicza.

W odczytach tych, zatytułowanych dziwacznie: Athena Chalinitis, Athena Kieramitis i Athena Ergane — jest mowa o stosunku bogini Ateny do burzy, do sił życiowych organizmów fizycznych, oraz do wyobraźni i woli, a wszystko to na tle starodawnych mitów greckich. Całe dziełko, wydane wytwornie, a spolszczone starannie, jest trochę bezładną mięszaniną najróżnorodniejszych refleksyi z dziedziny sztuk pięknych, historyi, a nawet ekonomii, pomiędzy któremi niebrak i niepospolitych.

* * *

Edgar-Allan Poe. **„Przygody Artura Gordona Pyma“.**

Spopularyzowany w Europie przez Baudelaire'a autor „Czarnego kota“ mało był u nas dotychczas tłómaczony. Prócz kilku utworów poetycznych, spolszczonych przez Langego, i paru opowieści fantastycznych, drukowanych w „Życiu“ krakowskiem, nie posiadaliśmy jego dzieł w naszym języku. Wydane obecnie w Krakowie „Przygody Artura Gordona Pama“ należą do celniejszych utworów tego najgenialszego z pisarzów amerykańskich. Jest to niby realistyczny, a w gruncie rzeczy nadzwyczaj fantastyczny opis przygód na morzu, przygód nieprawdopodobnych napozór, ale tak umotywowanych przez autora, że się wydają możliwemi, a nawet pełnemi realizmu. Pod tym względem jest Poe rzeczywiście mistrzem. Przekład nie pozostawia nic do życzenia: robi wrażenie polskiego oryginału.

Konkurs literacki.

Na konkurs literacki, ogłoszony przez „Związek naukowo-literacki we Lwowie“ dla uczczenia dwudziestopięciolecia pracy pisarskiej H. Sienkiewicza, wpłynęły następujące prace: o Sieroszewskim, godło „Fac et spera“; o Przybyszewskim, godło „Ars longa“; o Przesmyckim, godło „Ave vita“; o Żeromskim, trzy prace pod godłami: „Cokolwiek się zdarzy“, „Semper tibi“, „Pewną słowa wyrzucam namiętne i t. d.“; o K. Tetmajerze, godło „Limba“; o D. Mollu, godło „Wielu jest wezwanych“; o Konopnickiej, godło „Miej serce i patrz w serce“; o Ign. Paderewskim, godło „Amor patriae est nostra lex“; o Ludwice Godlewskiej (Exterus), godło „Fiat lux“; o A. Świętochowskim, godło, Veritatis causa“; wreszcie „Kilka myśli o swoich i obcych“, bez godła. Z tych prac usunięto od konkursu ostatnią, jako nie odpowiadającą jego warunkom. Autora zaś pracy pod godłem „I próżno słowa wyrzucam...“ uprasza jury o podanie na ręce prezydyum związku adresu pseudonimowego (p. rest.) z powodu potrzeby skomunikowania się z nim.

Pamięci zasłużonych.

W roku bieżącym upływa 200 lat od śmierci Jana Chryzostoma Paska (zmarł roku 1701). Przypominamy tę okoliczność, gdyż, zdaje nam się, że rocznica ta nie powinnaby przejść bez odpowiedniego uczczenia pamięci tego prawdziwego mistrza pomiędzy naszymi pamiętnikarzami. Wszyscy znamy niezrównane jego „Pamiętniki“ i ich znaczenie w literaturze XVII wieku, powszechnie także wiadomo, jak ogromny wpływ wywarły te Pamiętniki na literaturę naszą wieku XIX, ile im zawdzięcza nasza beletrystyka, a także i sztuka ostatnich czasów. Dla poetów, powieściopisarzy, dramaturgów i malarzy stał się Pasek niewyczerpanem źródłem tego zwłaszcza co się nazywa kolorytem epoki.

Bańki mydlane.

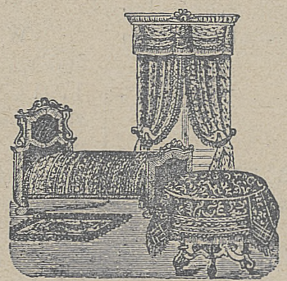
Gdy ją do miasta wysłano
Z rodzinnej chaty,
Miała zapaskę wełnianą,
Fartuszek w barwiste kwiaty,
Na liczku zorzę jutrznianą,
W oczach bławaty.
Potem służyła lat wiele
Na „Nowym-Świecie“,
Miała „wychodnie“ w niedzielę,
„Brata“ w strażackim kaszkiecie;
Mówiła dużo i śmiele,
A resztę... wiecie!
Później po zmiennych kolejach,
Porą majową,
Gdy się ruch wszczynał w „Alejach“,
Ubrana w suknię morową,
Siadała w szklanych wierzejach
Budki z „sodową“.
I szło tak dalej... i dalej,
Aż przyszły troski...
Babina gościem szpitali.
Łzy myją lice, jak woski,
Bije się w piersi i żali,
Tęskniąc do wioski!
Bywało... nockę przepłacze
Łrami rzewnemi,
Jęcząc na losy tułacze,
Na dolę między obcemi..
. . . .
Wróciło ciało żebracze
Do matki ziemi!

El.

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy
4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy B nku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne.
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. 19 52
Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
Banku hipotecznego.

TUTKI
ze specyalnej bibułki „ABADIE“
„PRIMUS“
są powszechnie uznane
za najlepsze!
Wszędzie do nabycia.
FABRYKA
LWÓW
MICKIEWICZA L. 2
27—52

Gotówka nie wymagana.
Ulgi w spłatach wedle umowy.
Cenniki na prowincyę na żądanie gratis i franco.



Wszelkie możliwe gatunki dywanów salonowych, ściennych, pokojowych i kościelnych tudzież chodników, portyer, firanek, cerat linoleum, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i przedmiotów dekoracyjnych poleca znana i renomowana firma
Wiedeński magazyn i skład dywanów
„AU LOUVRE“
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6.
(pasaż Hausmana)
Filia w Przemyślu ul. Mickiewicza l. 4.
Prawdziwe perskie i oryentalne dywany po zniżonych cenach. — Specyalny oddział resztek i towarów wysortowanych i wadliwych.
23—44

H. HUTTER i W. KANNER
Pierwszorzędny skład papieru, przyborów do pisania i rysowania
(en gros & en detail)
„pod złotem piórem“
w Przemyślu
plac na Bramie l. 6.
Największy wybór w kartach widokowych i artystycznych.
8—12

KANTOR WYMIANY
BANKU GALICYJSKIEGO
dla handlu i przemysłu
ul. Jagiellońska l. 3. I. piętro
(dawny lokal Banku kredytowego)
zawiadamia P. T. Publiczność, że kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takiemi samemi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej, jak i giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwie bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej. 18—52
Godziny urzędowe: od 9—12½ przedpołudn em i od 3—4½ popołudniu.

TUTKI
La Coronne, Dreyfus i Cartouche z prawdziwej bibułki francuskiej z watą
polecają
BRACIA PARNASS
Fabryka tutek i cygarniczek oraz wyrób cygarniczek
w BRODACH.
6—12

Główny skład rowerów angielskich
aparatów fotograficznych
i wszelkich przyborów.
Moim Szanownym P. T. odbiorcom udzielam wszelkie reperacye bicyklów **bezpłatnie**, zaliczam tylko dodany materyał. — Wypożycza się rowery.
Systematyczna szkoła jazdy na rowerze.
Dziękuję za dotychczasowe względy.
Z szacunkiem
8—10 **Herman Gottlieb.**

Ferdynand Güttler
Magazyn towarów modnych
Lwów, ul. Halicka l. 20.

Towar doborowy	**Boa gazowa**	**Aplikacye**
Wielki wybór	**Szale jedwabne**	**Pasmanterye**
Ceny niskie	**Żaboty**	**Paski**
	Weloniki	**Gorsety.**

28—52

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
SOKAL i LILIEN
we Lwowie, ul. Hetmańska l. 12 (Hotel Langa)
kupuje i sprzedaje listy zastawne Towarzystwa kredytowego, gal. banku krajowego, jakoteż obligacye komunalne banku krajowego i obligacye gal. pożyczki krajowej i wszelkie renty, losy rządowe i prywatne, akcye kolejowe i obligacye pierwszeństwa, również wszelkie monety krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszemi warunkami.
Przyjmuje za mierną prowizyą wszelkie zlecenia wchodzące w zakres interesów bankowych. 29—52
Zlecenia z prowincyi wykonuje jak najrychlej.

Wodociągi!
9—10
Pokoje kąpielowe, klozety, kanalizacye, oraz wszelkie urządzenia sanitarne, wykonuje ze zastosowaniem najnowszych ulepszeń pod fachowem kierownictwem autoryz. instal. W. Reklewskiego, inżyniera z Warszawy.
HENRYK EBER
Lwów
ul. Mickiewicza l. 8., Tel. 669.

Wydawca: K. Kołakowski. Odpowiedzialny redaktor: Wład. Strzelecki.
Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.